Rok XIV. We Lwowie, dnia 2. marca 1906. Nr. 9.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sieniatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Memoryał ks. Arcybiskupa Symona

podany Ojcu św. Piusowi X.

o stosunkach kościelnych katolików Polaków w Ameryce.

Zbytecznem chyba dodawać, że poważne słowo biskupa polskiego, pełne godności jego pośrednictwo wywołałoby jak najlepsze wrażenie na lud, unicestwiłoby całkowicie oskarżenia i sofizmata „niezależnych“, usunęłoby niesnaski, jakie ewentualnie mogą powstać między ludem a dyecezyalnym Biskupem. Ja sam w Detroit byłem świadkiem tego faktu, że kiedy kościół św. Jadwigi już od dłuższego czasu był zamknięty z rozkazu Biskupa, komitet parafialny wyklęty i była obawa, że cała parafia wpadnie w ręce „niezależnych“ to moje pośrednictwo, moje jedno przemówienie, wsparte łaską Bożą, wystarczyło, by uspokoić umysły, załagodzić niesnaski, przywrócić ład i porządek w parafii, i teraz ten lud żyje w najlepszej zgodzie ze swoim Biskupem. Widziałem w Manitowoc, jak polski lud, który przedtem był w ustawicznej niezgodzie z Biskupem, w dniu mojej wizyty w tej parafii, kiedym do niego przemówił, jak ten lud na klęczkach przyrzekł swemu Biskupowi uległość, posłuszeństwo i szacunek. A i w Chicago wystarczało moje zjawienie się i przemówienie w kościele św. Wojciecha, a zaraz potem sąsiedni kościół „niezależnych“ został zwinięty i zamknięty.

Kongregacya Propagandy ma najlepsze chęci dla kleru polskiego, i z przyjemnością widziałaby polskiego kapłana, postawionego w ternie do nominacyi na Biskupa, ale jej dobre usposobienie dla kleru polskiego pozostanie bez skutku, jeśli swoją powagą nie ustali równowagi w prawach należnych klerowi polskiemu, jeśli nie sprawi, żeby ten kler odtąd nie był, w porównaniu do innych narodowości, traktowany niejednaką miarą.

Suffragani, będąc wielką pomocą Biskupom Ordynaryuszom, nie staliby się przecież ciężarem, ani Biskupom, ani dyecezyom, bo będąc proboszczami swego kościoła, mieliby z parafii odpowiedne do swego stanu utrzymanie.

Niech nikt nie mówi, że nagląca potrzeba Biskupów polskich jest tylko chwilową i przejściową, gdyż, jak można przewidzieć, z czasem naród polski się zamerykanizuje, straci język i ducha polskiego. Wychowywanie młodzieży we własnych polskich szkołach, sierót we własnych ochronkach, stałe używanie języka rodzinnego, zorganizowanie parafii, odgraniczenie ludności polskiej w osobne dzielnice, wydawanie wielu dzienników polskich, a nawet prowadzenie różnych przedsiębiorstw: apteki własne, lekarze Polacy, dowodzą, że lud polski tworzy osobny naród, i chociaż jest szczerze lojalnym dla rządu Stanów Zjednoczonych, przecież stoi twardo przy swoich zwyczajach, mowie ojczystej, swej narodowości. Fakt ten stwierdza prosta obserwacya. Już 35 lat upłynęło, odkąd emigracya polska wzrosła niepomiernie, a oto pierwsi emigranci zachowują ojczysty język i wcale nie mają ochoty się zamerykanizować.

Gdyby wychodźtwo do Ameryki ustało, prawdopodobnie, po jakimś czasie, z przekształceniem się ludności na generacyę czysto amerykańską, może wtedy i język polski zaginąłby, ale duch polski zawsze zostałby ten sam. Tymczasem wychodźtwo ludu polskiego nie tylko nie ustaje, ale z roku na rok niezmiernie się powiększa. Tylko w samym roku 1904, wyemigrowało do Ameryki przeszło 180.000 Polaków, to znaczy, że co roku jest przyrost, wskutek napływu świeżych wychodźców, o $^1/_{13}$ część ludności polskiej, osiadłej już przedtem w Ameryce, tak, że co 13 lat liczba wszystkich emigrantów polskich się podwaja. Otóż jeśli z liczby obecnej 2,500.000 nie zamerykanizowali się ani nawet ci, którzy pierwsi przybyli, iluzyą jest utrzymywać, że się po 13 latach zamerykanizują Polacy, kiedy liczba ich będzie dwa razy tak wielka, jak dziś.

Język i duch polski, co roku przez nowych przybyszów jakby odnowiony, nie da się ani zgnieść, ani zgasić. A choć się ten lud nauczy po angielsku, to jednak funkcye kościelne, cała posługa kapłańska, musi się odbywać

w języku ojczystym. Katechizmu uczy się po polsku, kazania słyszy po polsku, homilie po polsku, modlitwy odmawia po polsku, spowiedź odbywa po polsku, wogóle wszystkie te czynności religijne odprawiają się w języku polskim, w których językiem przepisanym liturgicznym nie jest język łaciński, a które każda narodowość w Ameryce spełnia w języku ojczystym.

Jest tedy koniecznością, ustalić równowagę i równomierność praw, by naród ten, razem z mową ojczystą i duchem narodowym zachował i religię po ojcach odziedziczoną, a zostanie wtedy zawsze takim, jakim jest w swojej ojczyźnie, t. j. narodem zawsze wiernym Stolicy Apostolskiej.

Nierówne traktowanie Polaków sprawia jeszcze i to, że lud polski znajduje nieraz przeszkody w wykonaniu powziętej inicyatywy, jak n. p. w utworzeniu nowych parafii, w budowie Kościołów, których taka wielka okazuje się potrzeba, z powodu ich dysproporcyi do ilości ludności, ciągle do tego wzrastającej. A choć taka wielka potrzeba kościołów, nie rzadko się zdarza, że lud polski znajduje przeszkody, kiedy chce zaciągnąć pożyczkę, którą zawsze punktualnie i to z wielkiemi i ze swej strony ofiarami spłaca, by mieć potrzebne fundusze na budowę nowych kościołów, szkół katolickich, ochronek i innych dobroczynnych instytutów. Tej systematycznej opozycyi nie może lud polski nic przeciwstawić, nie mając w radzie biskupiej reprezentantów swego kleru, a oni tylko jedni mogliby zbić racye doradców innych narodowości, na których Biskupi się opierając, odmawiają i opierają się prośbom ludu polskiego. A jednak ten lud za pośrednictwem swych duszpasterzy hojnie przyczynia się swym groszem do utrzymywania ochronek obcych narodowości, szpitalów, przytułków i pokrywa wszystkie dyecezyalne wydatki, przypadające na ich parafie. Daje swoją część na Catedraticum, a ponieważ ten podatek jest nałożony w stosunku do liczby mieszkańców każdej parafii, lud polski z powodu wymienionej wyżej nieproporcyonalności, płaci piątą część wszystkich wydatków Kościoła katolickiego w Ameryce, a ja miałem sposobność dowiedzieć się, że pewna parafia płaci aż 600 dolarów rocznie Catedraticum. To samo trzeba powiedzieć o wydatkach na dyecezyalne przytułki, seminarya, ochronki, szpitale, na towarzystwa Dzieciątka Jezus, na Świętopietrze i inne wydatki dyezyalne, rozłożone w stosunku do liczby mieszkańców.

Mówiąc o nierównem z innymi traktowaniu kleru polskiego nie mogę nie zauważyć, że kiedy w Stanach Zjednoczonych znaczna liczba kleru odznaczona jest godnością Prałata Domowego Waszej Świątobliwości, to na 560 księży Polaków ani jeden nie ma tej zaszczytnej kościelnej odznaki, mimo, że niektórzy z nich, już posiwieli na stanowisku proboszcza i są przełożonymi nad więcej niż 30.000 wiernych.

Z tych wszystkich niewłaściwości, które u Polaków rodzą pewną niechęć do władz kościelnych, ludzie występni, uwodziciele wiernych Polaków, kują argumenta, by lud polski odciągnąć od jedności katolickiej. I rzeczywiście około 75.000 Polaków poszło za ich namową i utworzyło szyzmę „niezależnych". Koryfeusze szyzmy wyzyskują dobrą wiarę ludu, wmawiając w niego, że tworzenie parafij niezależnych nie oznacza oderwania się od Kościoła katolickiego, lecz tylko wyzwolenia się od Biskupów amerykańskich, którzy, jak mówią uwodziciele, gnębią Polaków, depcząc prawa kleru i ludu. Burzą lud, głosząc, że Biskupi amerykańscy chcą za wszelką cenę zamerykanizować lud polski, i że w tym celu, nieprzyjaźnie zachowują się wobec kleru i narzucają ludowi polskiemu język angielski. Jako dowód swego twierdzenia podają fakt, że niektórzy Biskupi posyłają amerykańskich kleryków do Polski, by się tam nauczyli po polsku, a potem nimi chcą wyrugować z Ameryki kler polski. Tymi i tym podobnymi sofizmatami wciskają się w opinię publiczną, i już wielu poszło i ciągle idzie bezwiednie za apostazyą, przyłączając się do szyzmy.

Wobec tego nie można przejść do porządku dziennego nad sprawą częściowej reformy duchowieństwa, by uniknąć tego zła, że w miejsce kapłanów, usuniętych z parafii, ewentualnie zmarłych, przyjmuje się kapłanów, przybyłych z Polski do Ameryki, którzy nieraz nie są ożywieni duchem apostolskim, a także potrzeba reformy, by zwiększyć ilość kleru, w stosunku do powiększającej się z każdym dniem ludności polskiej. Młodzi kapłani Polacy, którzy wychodzą z amerykańskich seminaryów, nie mieli sposobności wyuczyć się języka polskiego, przeto nie mogą z pożytkiem spełniać kapłańskiej posługi dla ludu polskiego. Jedyne seminaryum w Ameryce, gdzie od niedawna kapłan polski uczy alumnów języka polskiego, jest w Milwaukee. Ponieważ jednak wykłada się tam bardzo małą liczbę godzin na tydzień języka polskiego, a wszystkie przedmioty wykłada się po angielsku, przeto kapłani, nawet z tego seminaryum wychodzący, nie umieją poprawnie i płynnie mówić po polsku, przeto i ci nie są w stanie z prawdziwym pożytkiem wykonywać posługi kapłańskie.

Jest wprawdzie w Detroit polskie seminaryum, lecz ponieważ większa część alumnów, skończywszy tam niższe studya, albo idzie do jakiego świeckiego zawodu, albo na uniwersyteta publiczne, przeto niewielu tylko kapłanów wychodzi z tego seminaryum, a więc i ono nie jest w stanie dostarczyć kościołom proboszczów i rektorów, stosownie do potrzeb miejscowych. Aby te braki zapełnić, postanowili niektórzy Biskupi amerykańscy wychowywać i kształcić swoich kleryków w Galicyi; jednak zamiast posyłać młodzież polską, w Ameryce urodzoną, wysyłają do Galicyi amerykańską.

W ten sposób jednak nie dojdą do zamierzonego celu. Bo zaiste! pomijając nawet już to, że nigdy młodzieniec angielsko-amerykański nie dojdzie do tego, aby mówił poprawnie i biegle po polsku, gdyż między obydwoma językami tak wielka jest różnica, tak różna wymowa, że nigdy nie może polskiego języka umieć człowiek od dziecka wychowany w wymowie angielskiej, — choć zdarza się przeciwnie, że ktoś mówiąc od dziecka po polsku, dobrze potem nauczy się języka angielskiego, — ale pomijając tę prawie niezwyciężoną trudność, zaprawdę należałoby się obawiać nieprzyjemnych objawów niezadowolenia u Polaków, gdyby proboszczem albo rektorem kościoła, przez nich z takimi z ich strony ofiarami zbudowanego, nie był kapłan rodak, lecz Amerykanin. Ci zresztą kapłani, gdyby nawet udało się im nauczyć po polsku, nie potrafią spełniać należycie urzędu apostolskiego,

wśród narodu, którego nie znają zwyczajów, nałogów, popędów, bo to wszystko są przecie przymioty wyłącznie właściwe i odmienne u każdego narodu, nieoddzielne od jego charakteru, a które się razem ze krwią dziedziczą od przodków.

Sami amerykańscy Biskupi, przekonani o prawdzie tego cośmy dotąd powiedzieli, i troskliwi o wychowanie młodego kleru, zastanawiali się razem ze mną nad sposobem przyszłego wychowania kleru. Niektórzy z nich, a zwłaszcza Arcybiskup z Chicago, zgodzili się z mojem zapatrywaniem, by założyć w Polsce seminaryum, wychowujące kleryków Polaków, urodzonych w Ameryce. W tym celu udałem się do Galicyi i konferowałem z tamtejszymi Biskupami i kardynałem Puzyną i uradziliśmy założyć seminaryum u OO. Misyonarzy w Krakowie, którzy podjęliby się wykształcenia i wychowania kleryków Polaków, sprowadzonych ze Stanów Zjednoczonych.

Taki instytut, o charakterze polsko-amerykańskim, pod kierownictwem wspomnianych Ojców, pod protektoratem Biskupów galicyjskich, a zwłaszcza Biskupa krakowskiego, byłby niezmiernej doniosłości dla Polaków amerykańskich, gdyż przez to ustałaby emigracya z Polski tych kapłanów, którzy nie zawsze nadają się do potrzeb lokalnych amerykańskich i wytworzyłby się kler z elementu polskiego, wychowany w Polsce, ale wzięty z Ameryki, a więc dobrze znający stosunki amerykańskie.

A teraz, ponieważ to seminaryum miałoby charakter i cechę instytutu polsko-amerykańskiego, przeto aprobata ze strony Propagandy do popierania go i zachęta do Biskupów amerykańskich, byłaby rękojmią pomyślnego jego rozwoju. W nadziei, że dla chwały Bożej i zbawienia dusz, Wasza Świątobliwość raczy łaskawie wziąć pod rozwagę to, co powiedziałem i usunąć braki przezemnie zaznaczone i pod sąd Stolicy Apostolskiej poddane, z największą czcią całuję stopy Waszej Świątobliwości.

Rzym, 25. stycznia 1906.

List pasterski

ks. Biskupa Wałęgi do wychodźców.

List ten podyktowała Dostojnemu Pasterzowi gorliwość Jego pasterska i troska o zbawienie dusz, pieczy Jego powierzonych. Tak pragnąłby bardzo, by i jedna z owieczek jego nie zginęła, a tu co roku do 100.000 z jego dyecezyan opuszcza ziemię rodzinną, by u obcych ludzi, zdala od kraju, nieraz aż za Oceanami szukać kawałka chleba — a w tej wędrówce tyle niebezpieczeństw grozi ich duszom.

Co by tu zrobić, aby tym wędrownym owieczkom swoim przyjść z pomocą? »Gdyby można chętniebym im towarzyszył, mówi ks. Biskup, by być dla nich opiekunem, aniołem stróżem, by ich w trudniejszych chwilach wesprzeć, radą w pokusach wzmocnić, w razie upadku podźwignąć« »boć to moje dzieci, kocham ich dusze może lepiej niż niejeden ojciec i matka, a w każdym razie lepiej od nich znam te niebezpieczeństwa, na jakie się wychodźcy narażają«.

Nie mogąc osobiście towarzyszyć wychodźcom, śle im »to ojcowskie orędzie na drogę; radbym, aby ten list pasterski wzięli z sobą, by im był Archaniołem Rafałem w drodze«. Oto cel listu pasterskiego. Dzieli się na trzy części, każda z osobnym tytułem. Pierwsza ma napis: Jechać czy nie jechać? Nie zabrania bezwzględnie, bo wie, że w kraju nie znaleźliby jego dyecezyanie wszyscy zarobku ciągłego, ani tak dobrego. Przeto zamiast krótko, a stanowczo odpowiadać na postawione pytanie przedstawia korzyści i szkody wychodźtwa i pozostawia każdemu, by rozważywszy jedne i drugie sam osądził w sumieniu swojem, przed Bogiem, co ma zrobić.

Do korzyści zalicza wzmożenie się dobrobytu u niejednego. »Jeden tymi pieniądzmi spłacił dług, inny dokupił gruntu, inny jeszcze wykształcił dzieci... Nadto dla wielu takie wychodźtwo staje się szkołą: tam dopiero niektórzy uczą się pracować i niejedną rzecz dobrą, jaką zobaczyli u obcych, przynoszą do domu«. Ale są i szkody.

Pomijając materyalne jak n. p. utrata zdrowia, wielkie nieraz bywają szkody duchowe, moralne. Wskutek stykania się z protestantami rodzi się w duszach wychodźców obojętność religijna, kończąca się nieraz zupełną utratą wiary. W gorączkowej pogoni za groszem »płyną nieraz tygodnie, miesiące i lata bez pamięci o Bogu, bez modlitwy, dusza dziczeje i jakby obumiera, a człowiek staje się niczem więcej, jak tylko sługą maszyny«. Rozluźnienie obyczajów i upadek moralności, oto najczęstsze szkody duchowe u wielu. Posiadanie grosza, brak kontroli rodzicielskiej, swego proboszcza, brak w pobliżu kościoła, brak kazania, spowiedzi, oto przyczyny tego rozluźnienia obyczajów.

»To też wielu z tej młodzieży, powracającej na zimę do domu smutny przedstawia widok — właśni rodzice nieraz nie mogą poznać swych dzieci; a niech się znajdzie w gminie kilkunastu takich lekkomyślnych to wieś cała zmienia swój wygląd. Hałasy, pijatyki, krytykowanie starszych i przełożonych, podburzanie przeciwko księżom, gry w karty — oto rezultat wychodźtwa!... I tutaj, zdaniem ks. Biskupa, największa szkoda, jaką nam wyrządza wychodźtwo... Jakaż będzie przyszłość naszej wsi polskiej, gdy młodzież, wracająca co roku nie lepsza ale gorsza, dojrzeje i na wsi stale osiędzie?.. Nie będą to już dawni pobożni i pracowici chłopi polscy«.

W części drugiej listu zatytułowanej: »Wybieranie się w drogę« przestrzega Dostojny Pasterz swe owieczki by opuszczały swe wioski rodzinne, tylko z koniecznej potrzeby, nigdy przez prostą ciekawość lub modę, a jeszcze mniej z chęci popuszczenia wodzy swym namiętnościom. Nie jechać bez pozwolenia rodziców, czy opiekunów. Przed wyjazdem odprawić spowiedź, pojednać się ze wszystkimi i polecić się modlitwie znajomych. Praktyczną wielce daje ks. Biskup radę, aby wychodźcy wprzód kontraktem zapewnili sobie pracę i jej warunki, tudzież zapłatę. »Przy spisywaniu kontraktu należy sobie wyraźnie zastrzedz dni niedzielne i świąteczne, odpowiednie pomieszkanie, rodzaj i czas pracy i płacy«.

Kończy ks. Biskup tę część piękną refleksyą, że ilekroć patrzy na te rzesze wychodźców, tyle razy przychodzi mu na myśl ta bolesna niekonsekwencya u wielu, że dla d o c z e s n e g o grosza porzucają ojczyznę, rodzinę, narażają się na trudy... a dla nagrody w i e c z n e j tak stosunkowo mało robią.

W części zatytułowanej »pobyt na obczyźnie« daje Arcypasterz wskazówki praktyczne, jak się wychodźca ma tam zachować. Trzymać się winni wychodźcy gromadą. Przy kontrakcie już sobie wymówić, aby pomieszkanie było osobne dla chłopców, a osobne dla dziewcząt. Nie zapominać o modlitwie. Niedzielę, jeśli kościół jest niedaleko święcić wysłuchaniem Mszy św. i gorącą w kościele modlitwą. W razie wielkiej odległości kościoła niech robotnicy polscy gromadzą się na wspólne pieśni pobożne. Winni także odczytać sobie jaką dobrą gazetkę z kraju sprowadzoną, część listu biskupiego itp. Zachęca do wzajemnej miłości, niesienia sobie w razie

potrzeby, zwłaszcza w czasie choroby, pomocy, aby innowiercy patrząc na tę miłość chrześcijańską mogli mówić o Polakach, jak niegdyś poganie o pierwszych chrześcianach: »Patrzcie jak się miłują«.

Wreszcie pisze ks. Biskup o zachowaniu się po powrocie do domu. Napomina, żeby nie mieć się za coś lepszego dlatego, że się trochę świata widziało, grosza zarobionego nie marnować, ale na dobre cele obrócić. Nakoniec listu są dołączone »Uwagi dodatkowe«. W nich przestrzega ks. Biskup udających się do Ameryki przed sektą »niezależnych«, rozdzielonym na jakiś czas za zarobkiem, małżonkom kładzie na serce dochowanie wierności małżeńskiej, przyczem podaje wskazówki, czego się w tym celu chronić, a co robić mają małżonkowie, aby przysięgi małżeńskiej sobie dotrzymali.

Taka jest w ogólnych zarysach treść listu Biskupiego. Oczywiście streszczenie, choćby najwierniejsze, nie dorówna nigdy oryginałowi, a zwłaszcza streszczenie tego listu. Charakterystycznemi jego cechami to ogromna prostota, a przedewszystkiem ta wielka życzliwość i ojcowska iście miłość ku wychodźcom, w każdym zwrocie niemal się objawiająca. Tyle ciepła serdecznego idzie z tego listu, że żadne streszczenie, choćby najumiejętniejsze, nie da o tem dokładnego pojęcia. »Tolle lege«!

Kronika Kościelna.

Katolicy austryaccy przeciwko masońskim zapędom.

Postępy masoneryi, rosnące w naszej monarchii i objawiające się w Związkach „Freie Schule“, „Los von Rom“, i w akcyi przeciwko nierozerwalności małżeństwa, przyczyniły się wielce do zmobilizowania armii chrześcijańskiej we Wiedniu. Komitet centralny katolickich organizacyj w Austryi odbywa liczne zebrania i rozpoczyna rozwijać swą działalność i na prowincyi, nawołując wszędzie do obrony chrześcijańskiego wychowania młodzieży i utrzymania cechy sakramentalnej związków małżeńskich. Dnia 5 lutego w ludowej hali w ratuszu wiedeńskim odbyło się w tym celu wielkie zgromadzenie Związku ludowego dla Niższej Austryi z porządkiem dziennym: „Reforma małżeńska. wolna szkoła i masonerya“. Referentami tej sprawy byli słynni działacze katoliccy: dyrektor seminaryum nauczycielskiego p. August Kemetter i znany dobrze Czytelnikom Leopold Kunschak. Uchwalono przedsięwziąć jednolitą akcyę w tym kierunku we wszystkich dyecezyach Przedlitawii i rozesłać w tym celu do urzędów parafialnych i do osób wpływowych, a znanych z przekonań katolickich wezwanie, aby zajęto się zbieraniem podpisów na petycyę do parlamentu i do ministeryum, dążącą do pozostawienia bez zmiany §. 111 kodeksu cywilnego t. j. nierozerwalności małżeństwa. Bo że i w Austryi masonerya dąży nie do czego innego jak we Francyi, łatwo poznać to można z enuncyacyi różnych dygnitarzy masońskich i z artykułów prasy im oddanej. Program loży w Grenoble r. 1898. opiewał: „wszczepiajmy w lud przekonanie o bezcelowości wszystkich dogmatów religijnych“. Jeden z głównodowodzących lożą w Orleanie niejaki Pajaud powiedział na zgromadzeniu r. 1902.: „wygładzić musimy w najszerszych masach ludu wiarę w Boga, który jest nam główną przeszkodą, byśmy mogli używać owoców oświaty“. Z tym samym zatem projektem noszą się i masoni austryaccy i nie dla innych powodów przez „Freie Schule“ niewiarę w młodzież zaszczepić a przez ułatwienie rozwodów życie rodzinne zatruć i zniweczyć pragną.

List biskupa węgierskiego w sprawie szkół katolickich.

Na miejscu też całkiem będzie wspomnąć tutaj o znakomitem piśmie Biskupa z Weitzen Mgra Karola hr. Csaky, jaki wystosował tenże do kleru swej dyecezyi, w sprawie czuwania nad obroną praw katolickich i katolickiego charakteru szkół ludowych, zostających dotychczas we Węgrzech pod opieką duchowieństwa. Przypomina, że tylko wówczas społeczeństwo prawdziwie w spokoju dni swoje pędzić może, jeśli panuje harmonia między Kościołem a rządem; wtedy bowiem pierwszy czuwając nad dobrem duchowem, drugi nad dobrem doczesnem, uzupełniając się i pomagając sobie wzajemnie, czuwają nad ładem w państwie. Cóż więc odpowiedniejszego nad to, aby Kościół kierował wychowaniem moralno-religijnem przyszłych obywateli? A jednak rządy, tej tak rzucającej się w oczy prawdy widzieć i uznać nie chcą.. We Węgrzech, gdzie od lat kilku liberalizm wojujący do znanego dziś wszystkim doprowadził zamieszania, rząd, który nie chciałby narazić się terroryzmem walczącej masoneryi, dąży do odebrania Kościołowi wpływu na szkoły i pod różnemi pretekstami coraz to większą liczbę tychże szkół bierze pod swój zarząd. I tak to pomnaża się liczba szkół bezbarwnych pod względem religijnym, z których kiedyś loże massońskie mają nadzieję rekrutować swych adherentów. Z listu pasterskiego Mgra Csaky'ego okazuje się, że w jego dyecezyi z wszystkich 259 szkół już 63 przeszło, tym sposobem, w ręce rządu, czyli jak mówią urzędownie: zostało upaństwowionych. — Wprawdzie dają się niekiedy słyszeć głosy, że jak długo rząd pozwala uczyć w szkołach religii, to niema obawy, aby mimo zarządu państwowego szkoła ta stała się bezwyznaniową, to przecież zdanie to wielce jest mylnem i uśpić potrafi tylko tego, kto sam w gnuśności swej usnąć pragnie!... Pewnikiem bowiem niestety i gdzieindziej już wypraktowanym jest, że jeśli Kościół ma, choćby tylko; utrudniony wpływ na szkołę to zaraz wkrada się do niej albo indyfferentyzm religijny, albo co gorsza duch wprost wrogi religii. — A do kogo szkoła należy, do tego należy i przyszłość!!!...

Kościół katolicki a oświata w Australii.

Na tem rozumie się rząd kolonialny w Australii, gdzie Kościół św., korzystając ze swobód sobie użyczonych w całej pełni daleko, w głąb dzikich a niezbadanych dotąd puszcz, niesie pochodnię prawdziwej, bo zdrowej oświaty... Niech mówią zresztą za mnie daty statystyczne, podane przez szematyzm dyecezyj australskich za rok 1905. Otóż dowiadujemy się zeń, że w Australii, Nowej Zelandyi i Tasmanii a nadto na archipelagu Oceanu Spokojnego istnieje utrzymywanych przez kongregacye Zakonne 33 kolegiów dla chłopców, 169 wyższych szkół dla dziewcząt, 215 szkół uzupełniających t. z. Dayschools i 1087 szkół elementarnych, do których uczęszcza razem 127.376 uczniów i uczenic. A zważyć trzeba i tę okoliczność, że we wszystkich sześciu prowincyach kościelnych Australii jakoteż i w 10 wikaryatach apostolskich utworzonych z wysp Oceanii przebywa zaledwo 901.050 katolików. Że szkoły te utrzymywane są na należytej wyżynie pod względem pedagogicznym i odpowiadają w zupełności wymogom dzisiejszej doby, dowodem tego choćby ten fakt, iż prawie połowa dziatwy, uczęszczającej do tychże szkół, nie należy do wyznania katolickiego, a rodzice ich wolą mimo to tam je posyłać, aniżeli do szkół rządowych. Nietylko bowiem faktem jest stwierdzonym, że młodzież z tych zakładów katolickich składając egzamina roczne przed komisyami rządowemi, i na uniwersytetach zwyczajnie pierwsze odbiera nagrody i wiadomościami swemi przyćmiewa kolegów swych z zakładów rządowych, ale w dodatku jak powiada austryalski korespondent w „Köln Volksztg.“, rodzice powszechnie są zdania, że katolickie kongregacye prowadząc szkołę, oddają się spełnianiu swych obowiązków z zupełnem poświęceniem, podczas gdy w szkołach kierowanych przez świeckich ludzi czuje się na każdym kroku tylko jakąś pracę niby rzemieślnika. Mniej więcej

w podobnym duchu prowadzone być muszą wszystkie szkoły, jeśli utracą nad sobą opiekę Kościoła!.. I to sprawdza się w naszych czasach prawie na każdym kroku..

Żniwo śmierci w kolegium kardynalskiem. Smutno zaczął się rok bieżący dla kolegium kardynalskiego. Za zmarłymi w styczniu kardynałami Spinolą i Goossensem poszli w krainę wieczności, w lutym biskup z Autun kardynał Adolf Perrand z kongregacyi Oratoryanów św. Filipa Nereusza i biskup z Ankony, kardynał Achiles Manara, obaj licząc po lat 78, a kardynalstwa 10. Pierwszy z nich, zwłaszcza ozdoba episkopatu francuskiego, jeden z „nieśmiertelnych" akademii francuskiej, z naszym krajem ściślej złączony jako honorowy doktor uniwersytetu jagiellońskiego, od roku 1884 generał Oratoryanów, autor licznych dzieł kościelno-historycznych, pierwszy z mowców religijnych, słowem mąż, o którym bez żadnych zastrzeżeń powtórzyć trzeba za członkiem akademii francuskiej Emilem Faguet to, co tenże w „Gaulois" o zmarłym napisał kardynale: „Francya straciła klejnot, Kościół świecznik swój, a świat sprawiedliwego!!!...

Mankietnicy. Senzacyą dnia dziś w Królestwie są t. zw. Mankietnicy. Tak nazywają tam pewną grupę księży dlatego, że chcąc wieść życie ascetyczne, wyzbywają się wszelkich rzeczy zbytkownych, do których zaliczają i mankiety. Sami nazywają się Maryawitami. Gdyby tylko tyle nadzwyczajności było w ich życiu, nie byłoby czem zbytnio się smucić. Niestety, jak nas z najkompetentniejszej strony powiadamiają — bo oto leży przed nami akt urzędowy jednego z konsystorzy biskupich w Królestwie- grupa ta kapłanów przeradza się w sektę, wszelkie cechy szyzmy i herezyi na sobie noszącą. W akcie tym Biskup Ordynaryusz, suspendując sześciu księży tego pokroju, swej dyecezyi, powiada o nich: „funestissimo foeminae cuiusdam, quam sanctam esse divinisque revelationibus palam profitentur, influxui totaliter se subicientes, non obstantibus Supremo S. Officii decreto et adhibitis ex parte Ordinariatus ad illos ad saniorem mentem revertendos variis salutaribus mediis, non solum non imposuerunt finem suo pravo docendi agendique modo, sed ultimo tempore palam in Ecclesiis et per domos erroneam doctrinam de SS. Eucharistiae Sacramento, de Poenitentia, de Hierarchia Ecclesiastica et aliis professi sunt. Acerbissimum odium in Episcopos et totum Clerum foventes illos variis calumniis obruerunt; Ordinario loci obedire renuerunt et concreditam sibi plebem ad solvendam cum suo Episcopo unionem perduxerunt".

W szczególności uczą, że: 1) Wszyscy biskupi, kardynałowie, kapłani są zepsutymi ludźmi, masonami i uwodzicielami, nawet nie wyłączając Głowy Kościoła, a przeto jako tacy, utracili władzę rządzenia wiernymi. 2) Tylko 50 jest dobrych kapłanów (oczywiście Maryawitów P. R.) 3) Że antychryst już się narodził, i według jednych ma $3^1/_2$ według drugich $4^1/_2$ lat. 4) Do zbawienia konieczna jest częsta Komunia św. i ustawiczna adoracya Najśw. Sakramentu, oraz modlitwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, której obraz jedynie, inne wyrzuciwszy z ołtarzy, w kościołach umieszczają. 5) Sama Komunia św. gładzi zawsze, bez poprzedniej spowiedzi, także i grzechy śmiertelne. 6) Niewiastę ową, o której wyżej mowa, nazywają świętą, owszem nieskalaną, podobną do Niepokalanej Dziewicy i za taką wiernym każą ją mieć. 7) Na rzekomych widzeniach onej niewiasty opierają swe nauczanie w kościele.

Smutne to wszystko nad wyraz, zwłaszcza dla nas kapłanów, tem smutniejsze, że wydarzyło się w czasach powszechnego zamieszania w Królestwie, przeto tem łatwiej nieprzyjaciele Kościoła św. w tej mętnej wodzie dla siebie ryby łowić mogą. Już też słychać, że socyaliści biorą stronę tych kapłanów nieszczęśliwych i podburzają razem z nimi lud do nieposłuszeństwa Biskupom i prawowitym kapłanom. Fratres sobrii estote et vigilate!

X. X.

Stanowisko duchowieństwa wobec kwestyi alkoholizmu.

(Dokończenie).

Niniejsza rozprawa nie ma służyć propagandzie abstynenckiej, gdyż wiadomo, że jeszcze nikt po przeczytaniu artykułu, nie zmienił od razu zapatrywań wpojonych od lat młodości.

Pisząc tych kilka uwag, miałem ten jedynie cel na oku, aby szanownych Czytelników pobudzić do refleksyi. Kto na seryo chce poznać prawdę, ten ją też pozna, byle nie był w swem zdaniu zacietrzewiony. Dlatego nie rozwodzę się obszernie nad ruchem abstynencyi — gdyż potrzebaby tu całego szeregu artykułów — zaznaczam w krótkości:

Abstynencya nie sprzeciwia się zasadom religii katolickiej, gdyż religia nie zabrania nam dla osiągnięcia celów wyższych odmawiania sobie przyjemności osobistych, tem więcej, jeżeli te przyjemności są zbytkiem lub nawet szkodliwe, jak alkohol. Dlatego zmarły Ojciec św. Leon XIII. chwalił i polecał abstynencyę*). Pius X. obdarzył towarzystwa, hołdujące zasadom zupełnej wstrzemięźliwości, odpustami**). Kardynał Manning był abstynentem. Ksiądz biskup Egger jest nim dotychczas***).

A dalej abstynencya jest jedynym skutecznym środkiem dla zwalczania niedorzecznych zwyczajów pijackich, które są bezustannem źródłem pijaństwa.

Umiarkowanie w piciu wreszcie jest trudniejszem do przeprowadzenia i na więcej naraża niebezpieczeństw, aniżeli zupełna wstrzemięźliwość..

W dyecezyi Gnieźnieńsko - Poznańskiej istnieje od czterech blisko lat „Związek księży abstynentów", liczący obecnie 40 członków. Kilkakrotnie mieliśmy sposobność przekonać się, że duchowieństwo galicyjskie nieraz źle pojmuje nasz stosunek do galicyjskich towarzystw t. zw. wstrzemięźliwości, mianowicie do tow. Eleuteryi. W tej sprawie należy się jeszcze krótkie objaśnienie.

Eleuterya w swych ustawach urguje jeden moment: zasadę abstynencyi. Pozostawia członkom zupełną swobodę przekonań religijnych i politycznych. Wskutek tego należą do tegoż towarzystwa obok szczerych katolików, ludzie wolnomyślni lub nawet bezreligijni. Ponieważ niektórzy członkowie Eleuteryi, znani są od dawna społeczeństwu z swych zapatrywań antykościelnych, wyrobiono sobie wkrótce o całem stowarzyszeniu opinię, że jest bezreligijnem — a prócz tego dla niektórych zewnętrznych formułek przejętych od Wolnych Templaryuszy, poczęto rozgłaszać, że Eleuterya, to towarzystwo masońskie.

Wskutek interpelacyi księdza Wesolińskiego na zeszłorocznym zjeździe polskich abstynentów w Krakowie, sprawa została dostatecznie wyjaśnioną. Zdań o masońskiem lub masonofilskiem usposobieniu Eleuteryi, nie powinno się przeto nadal rozpowszechniać.

Zresztą można być różnego zapatrywania co do kwestyi, czy pożyteczną jest rzeczą, aby katolicy pracowali wspólnie z ludźmi bezwyznaniowych przekonań na tak neutralnym polu, jakiem jest walka z alkoholizmem.

Jeźliby według mniemania duchowieństwa galicyjskiego miała stąd powstać jaka szkoda pod względem religijnym, toć należałoby w takim razie zakładać towarzystwa abstynenckie o charakterze ściśle katolickim. Eleuterya zapewniała wielokrotnie, że tak samo z tego cieszyć się będzie, jak gdyby duchowieństwo do jej szeregów się garnęło. Byle naród odwieść od pijaństwa; to

*) W liście do biskupa St. Paul w Minnesocie.

**) Niemieckie stowarzyszenia p. n. »kath. Kreuzbündnis«, brewem z d. 8. lutego 1905 r.

***) Napisał liczne dzieła o tej sprawie. Polecenia godnem jest zwłaszcza: „Klerus und die Alkoholfrage".

najważniejsza! A czy to nastąpi na tej lub innej drodze, to już może być obojętną rzeczą.

W każdym razie niezrozumiałą jest rzeczą, dlaczego z niektórych stron robiono nam księżom abstynentom z Poznańskiego zarzuty, że popieramy Eleuteryę biorąc np. udział w zjazdach abstynentów polskich. Toć na zjazdach międzynarodowych przeciw alkoholizmowi żywioły bezwyznaniowe mają zazwyczaj ogromną przewagę, a mimo to na zeszłorocznym kongresie w Budapeszcie np. było obecnych kilkudziesięciu księży. Kardynał Grusza wysłał osobnego delegata, tak samo jak ksiądz arcybiskup Bilczewski.

Nie jesteśmy członkami tow. Eleuteryi, bo mamy osobną organizacyę abstynencką na Zabór pruski. Ale mimo to pracować chcemy i pracować będziemy chętnie z wszelkiemi towarzystwami polskiemi, których celem jest walka z pijaństwem. Nietylko bowiem łączy nas wspólny cel tępienia pijaństwa, lecz i wspólne węzły jednej narodowości.

O tem nie zapomnimy nigdy mimo różnicy poglądów religijnych i zapatrywań partyjnych. Sądzimy, że się to nie sprzeciwia zasadom Chrystusowym, których treścią jest miłość i połączona z nią wyrozumiałość.

Oby te kilka uwag przyczyniło się do usunięcia nieporozumień, które dobrej sprawie niejedną szkodę wyrządziły. *Ks. Niesiołowski.*

Mało znane niebezpieczeństwo.

Zbliża się wiosna, a z nią chmara różnych agentów, namawiających lud nasz do wyjazdu na obczyznę. Niejeden duszpasterz troskliwy o dobro powierzonych sobie owieczek, drży na tę myśl. Wie on bowiem z doświadczenia, że nieraz wyruszały z pod jego troskliwej opieki dobre owieczki, a powracały z wędrówki za chlebem zarażone chorobą modnych nowinek, słabością religijnego zobojętnienia, a nawet z zupełnie zatrutą duszą. Pożal się Boże, ile nam ten marny grosz przywieziony z obczyzny, przywodzi nieraz ze sobą złego! Nie żal tych dusz, które same, z całą świadomością, uciekają jak mętne szumowiny z kraju, żeby na obczyźnie zdala od pobożnego ojca, matki i krewnych, zdala od troskliwego oka duszpasterza puścić bezkarnie wodze zdrożnej wolności, ale serce się kraje na widok tych dusz, które tylko z naiwnej niewiadomości wpadają w wir różnorodnych niebezpieczeństw. By takim ludziom otworzyć oczy, a troskliwych o ich byt wspaniałomyślnych opiekunów utwierdzić w ich staraniach, podaję jeden z wielu faktów, którego byłem naocznym świadkiem w czasie mej zeszłorocznej pastoracyi u obieżysasów.

Było to w prowincyi hanowerskiej w miasteczku P., gdzie osiadło wielu Polaków, którzy nietylko swe dzieci, ale i siebie już zupełnie wynarodowili. Po sumie, na której niestety wielu z pracujących tam rodaków nie było obecnych, przemówiłem do nich, upominając ich do wiernego trwania przy wierze św. i spełnienia obowiązków, jakie ta wiara na nich nakłada. Po kazaniu rzewny płacz i poważny nastrój zapanował w kościele. W oczach zdziwionej publiczności, przeciskają z głośnem łkaniem przez tłumy pobożnych dziewczęta, rzucają się do nóg kapłana i błagają o ratunek ich dusz i litość nad ich zbawieniem. Kojąc ich, jak mogłem, zaproponowałem im, że zaraz wysłucham ich spowiedzi. W odpowiedzi jeszcze głośniejszym buchnęły płaczem: „Ojcze duchowny nie możemy i tego uczynić“. Ich luterski pracodawca na ustne prośby i nalegania, zaledwo się skłonił przywieźć ich coś na dwie godziny do miasta, po upływie tychże, musiały pod stanowczą grozą utracenia służby i zatrzymania im zadatku, bezzwłocznie wracać.

Czemużeście w takich warunkach przyjęły pracę, pytam? — Ojcze duchowny, brzmiała odpowiedź, teraz nie podobno jej zmienić, a wpierw myśmy nic a nic nie wiedziały, że będziemy tu musiały żyć jak poganie! Z rzewnym płaczem opuściły kościół i nabożeństwo polskie, którem już dawno nie rozweseliła się ich dusza, bo nie było, ktoby je odprawił, a choć się im wyjątkowa dziś trafiła sposobność, to nieubłagany chlebodawca nie pozwolił im wziąć w niem udziału.

Serce się krajało, patrząc na tych helotów najmu, zaradzić jednak temu nie było można, gdyż one w swej naiwnej niewiadomości, wyjechały na pracę bez prawomocnego kontraktu, zależały więc od kapryśnego widzimisię pracodawcy, jego inspektora, a nawet włodarza, często zagorzałego lutra. Indywidua tego rodzaju czasem są pozbawione ludzkich uczuć, tak np. w wiosce M. koło jednego z większych miast w prowincyi hanowerskiej, luter włodarz, słabowite 15-letnie dziewczę obaliwszy na ziemię kopał nogami, nie dość mu było tego znęcania się, gdy ją chorą zastał w łóżku, czynnie ją bił i znieważał. Nie wszędzie prawda są tak opłakane stosunki, ale bezporównania trafiałyby się daleko rzadziej, gdyby nasi robotnicy, wiedząc co ich może spotkać, zabezpieczali się wymowami i warunkami wstawianymi wyraźnie do spisanego kontraktu najmu. Uświadamianie pod tym względem naszych wychodźców, to czyn doniosłej w skutkach miłości. Dzięki Bogu, że wielu z duszpasterzy już od dawna w tym kierunku rozwija działalność. Oby ich przykład wszędzie znalazł odgłos, bo wtedy los obieżysasów i pod względem religijnym, narodowym i materyalnym nie dozna tylu przeciwności. Są tacy zacni pasterze, których troska i opieka moralna idzie z owieczkami na obczyznę. Serce rośnie, gdy się na obczyźnie wpadnie w trzódkę takich owieczek, tak się człek czuje między niemi swojsko, bo tam katolicki i polski duch wieje. Pytałem się, ciesząc się takimi objawami, co za przyczyna tego? Odpowiadano mi: „Nasz ksiądz starał się o nas, on teraz do nas pisze i my musimy do niego pisać; musieliśmy przedstawić się tutejszemu niemieckiemu proboszczowi i od niego na końcu musimy przynieść świadectwo, żeśmy chodzili do kościoła“ itd. itd. Tamtejsi proboszczowie troskają się też więcej o swoje „quasi-owieczki“, i jeżeli coś donioślejszego zajdzie między nimi, to sami uwiadamiają duszpasterza w kraju i zasięgają jego rady. To też nic dziwnego, że wśród takich obieżysasów wieje katolicki, a z nim i polski duch. Przeciwnie zaś, gdy są oni puszczeni samopas, giną nietylko dla wiary, ale i dla ojczyzny. W otoczeniu nieraz ściśle akatolickiem zapominają o obowiązkach religii, wchodzą w domy i związki familijne z akatolikami; a gdy pastorujący kapłan polak wyraża swój smutek tamtejszemu ks. proboszczowi, usłyszy czasem odpowiedź, która każdemu Polakowi wyciśnie rumieniec wstydu: „Ja się chyba nie mam obowiązku więcej starać o dolę Polaków, jak ich własna zwierzchność.“ Zresztą, powiada niem. kapłan, dano mi dotkliwą naukę: „Pisałem do urzędu parafialnego w Polsce (w rzeczy niecierpiącej zwłoki) i to pisałem nieraz, a ksiądz polski nawet nie odpowiada, zignorowano mnie zupełnie“!

Trudno przypuścić, żeby takie zarzuty, plamiące ohydnie polską grzeczność i gorliwość o duchowny byt owieczek były rzeczywiste, muszą one się opierać na pozorach, ale dałby Bóg, żeby nawet i pozorów do tego nie było, a wtedy i owieczki unikną wielu i bardzo wielu nieszczęść religijnych, narodowych i materyalnych.

Komu zatem dano, że może być z nieświadomymi obieżysasami i przy ich kontrakcie i potem, choć moralnie swą troskliwością, iść z nimi na obczyznę, ten może spełnić doniosłą misyę i wobec Boga i wobec sprawy narodowej.

Insynuacye „Naprzodu".

Gdyby wszyscy socyaliści byli takimi, jak redaktorzy *„Naprzodu"*, naprawdę musieliby budzić w każdym uczciwym człowieku wstręt tylko i pogardę. Tyle przewrotności, perfidyi, nieszlachetnych insynuacyj, ile okazał *»Naprzód«* w Nrze 54., z okazyi omawiania listu ks. Biskupa Wałęgi o wychodźtwie, rzadko gdzie w jakiem piśmie, rewolwerowym nawet, spotkać można. Sądzę, że gdyby uczciwi towarzysze z pod czerwonego sztandaru porównali pełen miłości pasterskiej ku wychodźcom list ks. Biskupa z tem stekiem błota, jakiem nań ciska *„Naprzód"*, oblaliby się pewnie rumieńcem wstydu, że takich mają partyjnych przewódców.

Pisaliśmy już na innem miejscu, ile ciepła, serca ojcowskiego okazuje ks. Biskup w liście swym owym biedakom, którzy najczęściej nędzą wypędzeni z kraju, muszą w pocie czoła, zdala od swoich, na kawałek chleba pracować, będąc przytem na rozliczne niebezpieczeństwa duszy narażeni.

I na ten list Arcypasterskiej troski o swoich, odpowiada *„Naprzód"* insynuacyą podłą, że ks. Biskup na spółkę z obszarnikami, chce swym listem powstrzymać ludzi od wychodźtwa, aby w kraju ich tem spokojniej wyzyskiwano.

Niechże Szanowni Czytelnicy, choćby z kilku zdań, z listu wyjętych, przekonają się o szlachetnej (!) duszy redaktorów *„Naprzodu"*:

»Gdybym mógł tym wszystkim, mówi ks. Biskup, którzy w świat wychodzą, zapewnić tutaj w kraju taki sam zarobek, nie wahałbym się ani chwili zatrzymać w domu te tłumy, by tutaj spokojniej i bezpieczniej dorabiały się dobrobytu i swą pracą wzbogacały swoich. Ponieważ jednak dla wszystkich zbrakłoby zarobku dobrego, a zwłaszcza ciągłego, nie mogę wydawać zakazu, któryby powszechnie obowiązywał« I znowu: »Po tym wszystkiem, co dotychczas napisałem, spodziewają się może niektórzy, że stanowczo i bezwzględnie potępię wychodźctwa, że je zakażę, i ile w mej mocy, będę tego zakazu przestrzegał. Niestety, nie mogę tego uczynić, gdyż jestem przekonany, że ani połowa tych ludzi, którzy wychodzą, nie mogłaby znaleźć tutaj w kraju, ciągłego i tak dobrego zarobku«.

Jakże wobec tych słów ks. Biskupa nazwać oszczerstwa *»Naprzodu«?*

Że zżydziałe dusze redaktorów *»Naprzodu«* nie rozumieją, że ktoś może się poświęcić bezinteresownie dla drugich, i wskutek tego insynuują, we wskazanym numerze, kapłanom, spieszącym z pomocą duchowną wychodźcom, szukanie w tem, ze strony kapłanów, tylko korzyści materyalnych, że również ci sami redaktorzy nie rozumieją, że Biskupowi katolickiemu może więcej chodzić o zbawienie dusz ludzkich, niż o zbogacenie się robotników, że tego wszystkiego nie rozumieją, nie dziwimy się, znając już od tylu wieków geszewciarskie pobudki działania Judy i jego pachołków! Z jakim się kto wdaje, takim się sam staje, powiada przysłowie — i inne, może nieco trywialne: kto jada flaki, myśli, że każdy taki.

Bibliografia.

Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny do Rzymu. Napisał ks. Dr. Aleksander Pechnik. C. 60 hal. Księg. Gubrynowicza. Lwów.

Opisujący odbyte podróże, wiele musi posiadać zalet pisarskich, aby jego opisy mogły się czytelnikom podobać i przynieść im duchowną korzyść. Trzeba dużo zmysłu obserwacyjnego, wielu wiadomości z historyi, najwięcej odnoszących się do sztuk pięknych, trzeba mieć, trochę choćby, ducha poetycznego, by umieć odczuć piękno przyrody, a do tego wszystkiego pewną dozę filozoficznego wykształcenia, by doznanym wrażeniom umieć dać jakiś ogólniejszy podkład, ogólniejszej natury robić refleksye. Pomijam, jako rzecz samą przez się zrozumiałą, że styl pisarza powinien być barwny, lekki, a przytem prosty. Kto tych wszystkich zalet nie posiada, lepiej niech nie pisze o swych podróżach,, bo znudzi czytelników, nic im nie powie nowego, albo znowu popadnie, na każdej stronicy, w bombastyczną przesadę.

Nasz Autor uniknął w swojej broszurze wszystkich błędów lichych opisów, a za to w wysokim stopniu posiadł zalety dobrych. Przygody doświadczone w podróży przez uczniów, mądre uwagi tych ostatnich, opowiedziane w broszurze z humorem. Refleksye na tle społecznem, religijnem, bardzo trafne i głębsze. Lwią część książeczki zajmują, naturalnie, uwagi o widzianych obrazach, rzeźbach, kościołach, katakombach itp.

Autor z predylekcyą i znajomością rzeczy przedstawia zapatrywania nowszych artystów, czy znawców tylko, na dzieła wielkich artystów z przeszłości, ocenia te sądy, daje tu i owdzie, w miarę potrzeby, tło historyczne dla orjentowania się czytelników. Z powodu tych zalet, broszura wspomniana jest godna pochwały i polecenia.

X. S.

Piękność obrzędów Kościoła katolickiego, opracował podług dzieła G. Rippla i rytuału Piotrkowskiego ks. Józef Krośniński, proboszcz w Zasowie. Cena 1 k. 20 h. u autora lub w księgarni Pisza w Tarnowie.

Zapewne wielu z Czytelników zna książkę G. Rippla. W formie dyalogu, pogadanki, proboszcz otoczony swemi parafianami, tłómaczy im znaczenie obrzędów katolickich, odpowiada *sine ira et studio* na zarzuty stawiane, porusza przy sposobności bardzo wiele kwestyj dogmatycznych, z prawa i z teologii moralnej — a wszystko w formie prostej, zajmująco, prawie bawiąc się w miłej pogawędce ze swymi parafianami.

Że dzieło to jest niepoślednie wartości, świadczy choćby ta okoliczność, że w Niemczech, gdzie tyle się pisze podobnych rzeczy, już kilku doczekało się wydań. Dlatego należy się wdzięczność prawdziwa ks. Krośnińskiemu, że przetłómaczywszy wspomniane dziełko, uprzystępnił jego zrozumienie dla wielu.

Z pożytkiem mogą je odczytać, w pierwszej linii, proboszczowie, katecheci — ale nawet rozszerzenie go między młodzieżą szkolną, wielką przy nauce liturgiki, zdaniem mojem, mogłoby przynieść korzyść. Kto wie nawet, czy nie w ten sposób, jak książka wskazuje, należałoby uczyć liturgiki w szkole — rzeczą katechetów nad tem się zastanowić — ale w każdym razie odczytanie wielu ustępów z tej książki, razem z uczniami, na godzinie liturgiki, sądzę, nie małąby korzyść uczniom przyniosło. Tłómaczenie poprawne — tanie przytem wydanie — oprócz wskazanych już, dodatnich stron dzieła, zalecają je wielce.

X. S.

Ratuszny Anton *„Tolstoj's sociale Anschauungen insbesondere seine Eigentumslehre und ihr Verhältnis zur Lehre P. J. Proudhons"* (Lemberg 1905. Str. 117).

Jest to dysertacya doktorska, świadcząca o wielkiem zamiłowaniu do studyów socyologicznych i o dokładnej znajomości pism rosyjskiego myśliciela. Autor przechodzi je w porządku chronologicznym i wykazuje, jak się rozwijały i jakim ulegały zmianom poglądy Tołstoja na zagadnienia społeczne. Nie była to praca łatwa i wdzięczna, bo rozumowanie Tołstoja nie odznacza się jasnością i konsekwencyą logiczną i bardzo często sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi.

Własność prywatna w pojęciu dzisiejszem nie powinna według niego istnieć, tj. nikt nie powinien posiadać ziemi, której nie uprawia; sprzętów, których sam sobie nie zrobił, pieniędzy itd. — każdemu należą się tylko owoce jego własnej pracy i przedmioty, wytworzone przez niego samego i koniecznie mu potrzebne do życia. Tylko praca fizyczna daje prawo do posiadania czegoś, a mianowicie: dóbr, które jej zawdzięczają swoje powstanie; kto zaś przywłaszcza sobie rzeczy, sporządzone przez innych, wyzyskuje ich pracę i czyni im krzywdę. Nikt nie powinien np. »swoim« nazywać domu, którego sam nie zbudował własnemi rękoma i w którym nie mieszka. Dzisiejsze stosunki są niesprawiedliwe i barbarzyńskie. Chociażby skrócono czas pracy na 8 godzin i płacono po 3 dolary dziennie robotnikom, będą czuli się nieszczęśliwymi, bo wyrabiają rzeczy, których nigdy używać nie będą, bo pracują nie dla siebie, dla własnej przyjemności, ale z potrzeby, dla przyjemności innych, żyjących w próżniactwie i zbytku i na pożytek jednego bogacza, właściciela fabryki.

Dlatego żąda Tołstoj, żeby właścicielami machin fabrycznych uznano robotników, którzy je w ruch wprawiają, a właścicielami ziemi tych, którzy z niej wydobywają plony.

Streściwszy jasno i zwięźle główne myśli Tołstoja o prawie własności, zestawia je Autor z podobnymi poglądami Proudhon'a, ale nie rozbiera ich krytycznie, nie wykazuje, że one sprzeciwiają się naturze ludzkiej i że nie dadzą się wprowadzić w życie. Widocznie Autor chciał być jedynie całkiem objektywnym sprawozdawcą i dlatego własnych zdań nie wypowiada; sądzę jednak, że jakaś ocena Tołstoizmu, wywierającego dotąd wpływ bardzo szkodliwy, była tu potrzebną — tembardziej, że ogólnikowa pochwała, udzielona przez Autora »wielkiemu myślicielowi, poecie i artyście« (str. 117), musi z wielu stron wywołać protest stanowczy; projekty Tołstoja, dotyczące reformy społecznej, niewiele zawierają nowego, a to, co w nich jest nowe, jest utopią niewykonalną. Niepodobna bowiem tak przeobrazić dzisiejszego społeczeństwa, żeby składało się z samych rolników, własnoręcznie uprawiających swój kawałek ziemi i pozbawionych możności powiększenia swego majątku. Pisma zaś poetyczne Tołstoja nie dadzą się nawet porównać z arcydziełami geniuszów.

X. A. P.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Odznaczenie i powołanie do Rzymu. Ojciec św. powołał do Rzymu na stanowisko »Cammerriere secreto participante« ks. Adama księcia Sapiehę, kanonika kapituły lwowskiej.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Prezentę na probostwo we Wietrznie otrzymał ks. Józef Chwatowicz, wikary w Krzemienicy.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Hussowie otrzymał ks. Władysław Turkiewicz.

Prezentę na probostwo w Bieździedzy otrzymał ks. Ignacy Łomnicki, proboszcz w Błozwi.

Odznaczeni Expositorio canonicali: ks. Józef Gayda, katecheta szkoły wydz. żeńskiej w Jaśle; ks. Michał Tokarski, katecheta szkoły wydz. żeńskiej w Rzeszowie.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Adam Kurkiewicz z Bolesławia do Żegociny; ks. Jan Ciszek z Żegociny do Jastrząbki starej.

Zmarł ks. Józef Czernecki, deficyent, były proboszcz w Jurkowie w 74 r. życia a 49 kapłaństwa.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepos megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K 60 hal. wyżej. *Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łętkowski.*

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2,

ma na składzie obfity wybór

Stacyi Męki Pańskiej

na płótnie — blasze i mozaikowe

w ramach i bez

Ceny bardzo niskie.

Przewielebne Duchowieństwo!

Co roku otrzymuję większą ilość zamówień na nowe organy; dowód to, że przez 12 lat, odkąd założyłem własną fabrykę organów, dobroć moich wyrobów została dostatecznie stwierdzoną i uznaną, bez szumnej reklamy.

Buduję organy z zastowaniem najnowszych ulepszeń, które przyczyniają się w znacznej mierze do szlachetności głosu, a trwałości i piękności organu. Materyału używam tylko dobrego i suchego. Mając 20-letnie doświadczenie i praktykę w zawodzie organmistrzostwie, tak w kraju, jak i zagranicą, mogę śmiało konkurować z wyrobami zagranicznymi.

W roku 1905 zbudowałem następujące nowe organy:

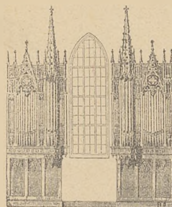
Miejscowość	Ilość głos	Manuałów	Pedał.	system	styl.
Lwów u św. Mikołaja	19	2	2	pneumat.	barok
Mościska u OO. Redemptor.	12	1	1	stożkowy	gotyk
Zabojki	[illegible]	1	—	»	renesans
Żółkiew	18	1	1	»	ozdob. z zł.
Chmieliska	5	1	—	»	romański
Wolanka-Borysław	16	2	2	pneumat.	gotyk
Rokietnica	10	1	1	stożkowy	renesans
Na ukończeniu są organy:					
Stojanów	10	1	1	»	gotyk
Bohorodczany dla OO. Dom.	20	2	2	pneumat.	ozd. z. zost.
Medenice	6	1	—	stożkowy	renesans
Chodaczków wielki	11	1	1	stożk.-pneu.	zakop.
Taurów	8	1	—	»	gotyk

Organy we Lwowie i w Bohorodczanach są bardzo wspaniałe i godne zwiedzenia.

Dziękując za dotychczasowe poparcie polecam się i nadal łaskawym względom

Rudolf Haase organmistrz,

Lwów, ul. Pijarów 7, obok szpitala głównego,
Stacya kolei elektr. Kościół św. Antoniego.



Odznaczona trzema medalami

Pierwsza krajowa fabryka

Organów i harmonium

Miecz. Janiszewskiego

WE LWOWIE,

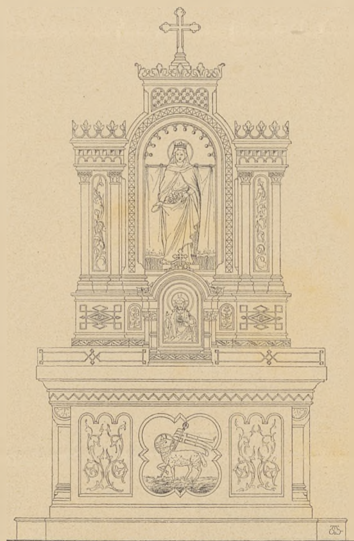
ul. Szpitalna L. 36 a.

Przyjmuje zamówienia na organy nowe, rekonstrukcyi i strojenia po cenach najumiarkowańszych i na spłaty ratami.

Liczne podziękowania, tak za ustawione już organy i za rekonstrukcye.

Gotowe harmonium są stale na składzie

W lecie przenosi się fabryka do własnego zabudowania.



Zakład artystycznej rzeźby kościelnej

J. B. Purgera

w St. Ulrich, Gröden w Tyrolu

Założony w r. 1832 poleca **Założony w r. 1832**

na Wielkanoc swój bogaty wybór **Bożych Grobów, korpusów Chrystusa Pana, statuy Zmartwychwstania Pańskiego, klęczące anioły i t. d.**

wszelkie statuy i figury etc. wykonane z drzewa, malowane i złocone.

Wiele dowodów uznania.

Szkice i fotografie posyła się na żądanie.

Jedyna krajowa fabryka świec i blichowania wosku

Założona w roku 1788 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i Spółka

we Lwowie, Rynek liczba 45.

poleca: ŚWIECE WOSKOWE (Paschały)

Waga	klgr.	Długość	Objętość		Białe	Malowane
2	»	140cm	14cm	. . . .	K. 16·40	K. 22·—
2½	»	150 »	16 »	. . . .	» 19·20	» 26·20
3	»	160 »	17 »	. . . .	» 22·—	» 30·50
4	»	170 »	19 »	. . . .	» 28·—	» 37·—
6	»	180 »	21 »	. . . .	» 33·60	» 43·50

Ceny wraz z 5-ma ozdobnemi granami i opakowaniem.

Kwiaty do świec i ołtarzowe we wielkim wyborze. Cenniki na żądanie opłatnie.

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych, proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Lwowski skład win pod własnym zarządem z piwnic

Józefa br. Di Pauli'ego

Kaltern, Tyrol południowy,

dostawca dla wielu probostw i klasztorów, poleca P. T. Duchowieństwu z własnych piwnic

pod absolutną gwarancyą, naturalne wina mszalne

z dworca kolejowego Lwów-Podzamcze po umiarkowanych cenach.

Próbki i cenniki wysyła darmo i opłatnie zostający pod dokładną kontrolą delegowanego umyślnie urzędnika głównego domu

Skład win pod własnym zarządem we Lwowie, Rynek L. 41 z piwnic

Józefa br. Di Pauli'ego w Kaltern w poł. Tyrolu.

Zaprzysiężony dostawca win mszalnych dla dyecezyi: Trient, Brixen, Linc i Praga.



Niezbędnym środkiem w domu i w podróży jest

Aptekarza

A. Thierry'ego Balsam

wszędzie znany i wszechstronnie uznany.

Najskuteczniejszy przy złem trawieniu z jego objawami: odbijaniu się, zgadze, zatwardzeniu, tworzeniu się kwasów, wzdęciu i kurczach żołądka, oraz braku apetytu, **influenzie**, katarze, zapaleniach, osłabieniu, omdlewaniu i t. d.

Uśmierza kurczę i boleści, usuwa kaszel i zaflegmienie, działa czyszcząco.

Najmniejsza przesyłka pocztowa 12 małych albo 6 wielkich flakonów 5 K; 60 małych albo 30 wielkich flaszek 15 K wraz z opłatą pocztową. Uważać na jeden i jedyny prawnie zastrzeżony zielony znak ochronny »zakonnicę« z napisem »Ich dien. Allein echt«.

Aptekarza A. THIERRY'EGO **MAŚĆ CENTYFOLIOWA**

uśmierza ból, zmiękcza, rozpuszcza, wyciąga, goi i t. d. Najmniejsza posyłka pocztowa dwa słoiki 3 K 60 h. W drobiazgowej sprzedaży w składach 1 K 20 h za słoik. Aptekarza **Thierry'ego balsam i maść centyfoliowa** są niezrównanymi środkami, dowodzi broszura zawierająca tysiące oryginalnych podziękowań, którą dodaje się bezpłatnie do każdego zamówienia lub przesyła na żądanie. Adres: **Aptekarz A. THIERRY w Pregrada koło Rohitsch — Sauerbrunn.** Fałszerzy i sprzedających naśladownictwa mych wyrobów, proszę podać do me wiadomości, celem ścigania ich na drodze sądowej.



MYDŁO SCHICHTA

(z jeleniem albo kluczem),

najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze mydło. Wolne od wszelkich szkodliwych domieszek.

Wszędzie do nabycia.

Przy zakupnie należy szczególnie uważać na to, aby każdy kawałek mydła zaopatrzony był w nazwisko „Schicht" i w znak ochronny „jeleń" albo „klucz".

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Siemiatycki.

Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2